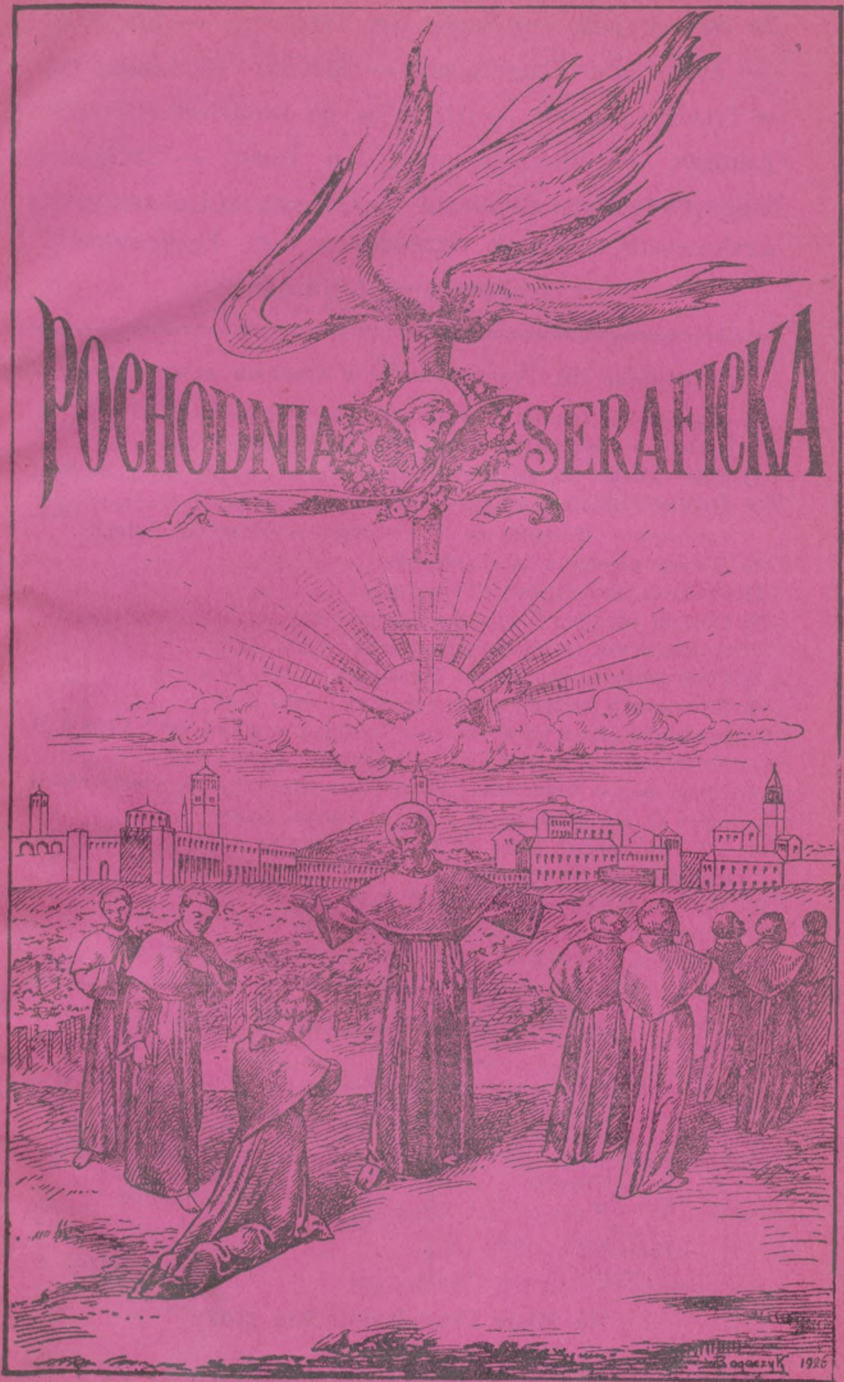
Rok II. L U T Y 1927. № 2



Cena numeru pojedyńczego 20 groszy (5 centów am.).

Treść zeszytu:

Na „Pochodnię Seraficką“ złożyli:

Białystok: Ks. Hermanowicz	12,
Częstochowa: Lipka M. . .	3,
Modrze: Ks. Dzieiszkiewicz	1.20,
Kraków: Karelus	3,
„ P. P. Klaryski . .	10,
„ Kotorba	5,
„ Laboni	5,
„ Pabin	5,
„ Wierdak	5,
Siostry III Zakonu Św. O. Franciszka z okazji opłatka .	.23.63,
Siostry III Zakonu Św. O. Franciszka na rozpowszech. Pochodni	30,
Ostrów: Poz. Nechawiczka .	1
Stopnica: Ks. Folfasiński .	2,
Warszawa: Korczak . . .	1,50,
„ Napiórkowska .	2,
„ SS. Rodziny Marji	8,

Na Misje Franciszkańskie złożyli:

Kraków: Siostry III Zakonu przy Bazylice Frnciszkańskiej . . .	57,
„ Bracia „ „ „ . . .	10,
Poznań: Kupczyk Marja	200,

Rok II. Nr. 2. POCHODNIA SERAFICKA — Organ Jubileuszowy — Luty. 1927.

ZE SEKRETARJATU.

KRAKÓW, dnia 7 stycznia 1927.

Pokój i Dobro!

W myśl uchwały Rady Głównej z dnia 15-XI 1926, Sekretarjat przypomina poszczególnym Zgromadzeniom III Zakonu obowiązek odsyłania składki październikowej na potrzeby Rady Głównej.

Składki takie można także przesyłać zapomocą wolnych blankietów nadawczych (czeków) Pocztowej Kasy Oszczędności, które są do nabycia w każdym Urzędzie pocztowym. Na takich czekach dopisuje się niewydrukowane słowa: „Generalny Sekretarjat III Zakonu św. O. Franciszka" — oraz numer konta: № 151.563 (w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie) albo № 406 015 (w Pocztowej Kasie Oszczędności w Krakowie.)

Przesyłki takie wolne są od opłaty pocztowej przez nadawców, a zatem korzystniejsze od przesyłek zapomocą przekazów pocztowych.

W roku 1926 składkę październikową przesłały następujące Zgromadzenia III Zakonu:

1) w Częstochowie,	przy kość.	Jasnogóskim,	zł. 50.—
2) w Krakowie,	„	OO. Franciszkanów	„ 40.—
3) w Krakowie,	„	OO. Kapucynów,	„ 39.85
4) w Lwowie,	„	OO. Reformatów,	„ 10.—
5) w Wilnie,	„	OO. Franciszkanów,	„ 15.—
6) w Warszawie,	„	OO. Kapucynów,	„ 198 17
7) w Siedlcach,	. . . . . .	. . . . . .	„ 21.70

Z serafickiem pozdrowieniem

Generalny Sekretarjat III Zakonu
ŚW. Ojca Franciszka
KRAKÓW, ul. Loretańska L. 11.

O. Rajner Gościński
Franciszkanin.

Nauka dla tercjarzy.

Tercjarstwo a chrześcijaństwo.*)

Tercjarstwo jest instytucją istniejącą od 7-miu wieków. Swojego czasu, mianowicie w wieku XIII-tym i w pierwszej połowie XIV było ono tak rozpowszechnione, że tu i ówdzie całe wioski i całe miasta należały do T. Zakonu. Można powiedzieć, że w owych czasach tercjarze stanowili połowę ludności katolickiej. Papierze, królowie, książęta, kardynałowie, biskupi, księża, dostojnicy świeccy, ludzie nauki i sztuki, nosili ze czcią i wdzięcznością odznaki św. Franciszka. Były to też czasy, w których tercjarstwo wywierało ogromny wpływ na stosunki kościelne i świeckie, wpływ, który podnosił wiarę i uszlachetniał w społeczeństwie obyczaje. To był także czas tercjarskich świętych: czas św. Elżbiety, niezrównanej jałmużniczki i obrończyni uciśnionych; czas św. Ludwika, najszlachetniejszego z monarchów, który nie bał się mieczów i pocisków nieprzyjaciół, ale bał się ciężkiego grzechu; czas św. Małgorzaty z Kortony franciszkańskiej Magdaleny; czas św. Rocha, który siły i mienie swoje poświęcił dla nieszczęśliwych chorych. Tercjarstwo ma w dziejach Kościoła olbrzymie zasługi i dla nich samych jest zawsze stowarzyszeniem najczcigodniejszem.

Dzisiaj znajduje się tercjarstwo wszędzie, gdzie wznoszą się katolickie świątynie i liczy jeszcze 2 i pół miljona członków. I jeszcze dzisiaj niedawno zmarły, wielki prześladowca Kościoła we Francji w swej działalności nad zniszczeniem chrześcijaństwa najbardziej obawiał się — jak sam mówił — nie księży w sutannach ani zakonników w habitach, ale tercjarzy, rozumiejąc, że tercjarze rozprószeni wśród społeczeństwa stanowią największą przeszkodę do odchrześcijanienia dusz i pognębienia Kościoła.

W Polsce nie stoi — powiedzmy to sobie otwarcie — tercjarstwo najlepiej. Są u nas katolicy najlepsi i najlepszej woli, którzy jednak odżegnują się od Trzeciego Zakonu i nie chcą o nim słyszeć. Dlaczego? Różne się na to zło-

*) Przedruk zastrzeżony.

żyły przyczyny. Jedną z nich i zdaje mi się, że główną, jest niewiadomość, czyli brak poznania i zrozumienia ducha i celu Trzeciego Zakonu. Jak wielu z protestantów i niewierzących czuje niechęć do Kościoła katolickiego, tylko dlatego, że go nie znają, albo źle znają, tak wielu z katolików nieprzychylnie odnosi się do Trzec. Zakonu, także tylko dlatego, że go nie znają. Zdarza się u nas słyszeć z ust nawet bardzo dobrych i bardzo zresztą oświeconych takie zdumiewające zdania: „Ja nie odważyłbym się wstąpić do Trzeciego Zakonu, gdyż jest on zbyt ostry i wymaga dużo rzeczy takich, ktyrych ja przyjąć i praktykować nie mogę". Otóż trzeba tym niemądrym opowiadaniom położyć kres. Trzeba wołać wszędzie wielkim głosem, że Trzeci Zakon to nic innego nie jest, jeno praktykowanie Ewangelji; że niczego od człowieka nie wymaga, tylko tego, czego żąda Ewangelja, którą wszyscy czcić i słuchać powinni. Dlatego każdy dobry katolik, który szczerze wypełnia Ewangelję, jest tem samem faktycznie tercjarzem, i nic mu nie pozostaje, tylko przez ceremonję obłóczeń i profesji, stać się widomym i formalnym członkiem tegoż stowarzyszenia i uczestniczyć w jego przywilejach i łaskach.

Aby się o tem przekonać, nie trzeba szperać po księgach, ani uciekać się do zawiłej dyskusji. Wystarczy otworzyć i przejrzeć dokładnie punkt po punkcie ustawy tercjarskie, czyli regułę, w której znajduje się wszystko, do czego tercjarze są obowiązani. Kiedy zatem przejrzymy regułę, przekonamy się, że wszystko co ona nakazuje i Ewangelja nakazuje; że czego ona zabrania, tego i Ewangelja zabrania; że wogóle wszystko co w niej jest, jest najzgodniejsze z duchem Ewangelji Chrystusowej.

W Ewangelji znajdują się przykazania i t. zw. rady. W przykazaniach zawarte są te rzeczy, które wszyscy bez wyjątku pod grzechem miejszym lub większym wypełniać muszą, jeśli chcą dostąpić zbawienia. Tu należą: X przykazań, 2 przykazania miłości i posłuszeństwo dla Kościoła. Rady zaś ewangeliczne zawierają te rzeczy, które nie są do zbawienia konieczne, których też Jezus Chrystus nie nakazywał pod grzechem, ale tylko doradzał, pochwalał, zalecał jako lepsze, jako wyższe i do życia doskonalszego służące.

To rozróżnienie przykazań i rad najlepiej widzimy w historji owego bogatego młodzieńca, który przyszedł do Zbawiciela z zapytaniem, co ma czynić, aby wszedł do żywota.

I usłyszał taką odpowiedź: Jeśli chcesz wnijść do żywota, jeśli chcesz być zbawionym, chowaj przykazania. Na to młodzieniec zrobił uwagę, że już to wszystko czynił od młodości. Wówczas Zbawiciel taką dał mu radę: skoro zachowywałeś zawsze przykazania, to teraz „jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko co masz, rozdaj ubogim, a przyjdź i pójdź za mną".

Tutaj Zbawiciel sam wyraźnie powiada, że do zbawienia wystarczy chować przykazania i wszyscy chować je muszą pod grzechem. Atoli taka ofiara jak wyrzeczenie się dóbr ziemskich, rozdanie majątku ubogim, nie jest do zbawienia konieczną. Pan Jezus więc doradzał ją tylko owemu młodzieńcowi, dla większej doskonałości, jaką w sobie zawiera.

Podobnie nie zabraniał Zbawiciel wstępować w związki małżeńskie, owszem uzacnił i uświęcił małżeństwo, podnosząc je do godności Sakramentu. Atoli w pewnem miejscu takie wypowiedział słowa: Błogosławieni, którzy wyrzekają się małżeństwa i trwają w czystości „dla królestwa niebieskiego". Błogosławieni t. zn. lepiej czyniący, więcej Bogu się podobający i większą zapłatę odebrać mający. Wszakże, jeśli idzie o zbawienie, to i w małżeńskim stanie dostąpić go można.

Jeżeli teraz otworzymy regułę tercjarską, to widzimy, że i ona tylko to nakazuje pod grzechem, co w Ewangelji jest nakazane pod grzechem, mianowicie w zupełnej zgodności z Ewangelją nakazuje pod grzechem zachowywać przykazania Boskie i kościelne. Powiedzianem bowiem jest w regule w rozdziale III. § 5.: **„Niech wszyscy wiedzą, że złamanie tej reguły nie pociąga za sobą żadnego grzechu, wyjąwszy tych rzeczy, któreby były zarazem przestąpieniem przykazania boskiego lub kościelnego".**

Tercjarstwo a małżeństwo.

Nie wiadomo więc, jakim sposobem i na jakiej podstawie utarło się wśród ludzi świeckich mniemanie, że kto wstępuje do Trzeciego Zakonu, ten musi wyrzec się małżeństwa, a jeśli jest już w związkach małżeńskich, to poniechać musi małżeńskiego pożycia. Skąd się to wzięło, niewiadomo. Zapewne wylęgło się w głowach nieoświeconych, lub zgoła niedowarzonych, które mają pretensje do poprawiania dzieła św. Franciszka. W regule bowiem niema o tem ani jednego słowa. Owszem wiadomo, że tercjarstwo ustanowionem zo-

stało przedewszystkiem właśnie dla osób w małżeństwie będących i obowiązkami rodzinnemi obarczonych. A ustanowionem było dla nich w tym celu, aby im ułatwić wypełnianie tych obowiązków i pobudzić ich do unikania różnych grzechów, które możliwe są w życiu małżenskiem i rodzinnem. Lecz do świętego wypełniania obowiązków małżeńskich i rodzinnych i do unikania grzechów w tym stanie możliwych powołani i obowiązani są wszyscy małżonkowie także nie-tercjarze. I tercjarstwo, jeżeli żąda od swoich członków, by byli uczciwymi i wiernymi małżonkami, dobremi matkami i ojcami, to nie żąda od nich nic nowego, ale żąda tego, do czego wszyscy są pod grzechem obowiązani i z Ewangelji i wogóle z nauki Kościoła.

Wszakże powtarzam: kto chce żyć w niewinności, temu stoją otworem bramy zakonów ścisłych; tam przez śluby zakonne może swoje dobre zamiary uświęcić. Lecz tercjarstwo i jego reguła nie nakłada tego ciężaru na swoich członków. Kto chce, owszem — błogosławionym jest taki według Ewangelji, lecz pod grzechem do tej ofiary obowiązanym nie jest. Ktoby inną głosił naukę, ten wyrządza Trzeciemu Zakonowi wielką krzywdę, gdyż rozgłasza o nim fałszywe wieści i zraża do niego tych katolików, którzy takiego ciężaru dźwigać nie chcą, lub nie mogą.

Tercjarstwo a alkohol.

Podobnie opatrznie, nierozumnie i niezgodnie z regułą wyrywają się ci, którzy twierdzą, że tercjarzowi nie wolno wziąć do ust kieliszka wina, czy wódki, czy innych trunków. Wielka nagroda temu, kto mi wynajdzie, gdzie to jest w regule zakazane. Nikt tego nie wynajdzie z tej przyczyny prostej, że w regule o takim zakazie niema zgoła mowy. Owszem nie wolno tercjarzowi pić ze szkodą dla zdrowia, z uszczerbkiem dla koniecznej oszczędności, tembardziej nie wolno mu się upijać aż do osłabienia i pomięszania rozumu. Lecz te nadużycia zakazane są nie z reguły, ale z przykazania boskiego V-tego i zabronione są nietylko tercjarzom, ale wszystkim bez wyjątku, bo przykazania dotyczą wszystkich. I każdy, ktokolwiek on jest, jeżeli nadużywa trunków, popełnia ten sam grzech, ani większy, ani mniejszy, czy to czyni tercjarz, czy zwykły chrześcijanin. Bez wątpienia lepiej jest trzymać się w zupełnej wstrzemięźliwości od trunków, gdyż wiadomo, że alkohol nikomu ani

do życia ani do zdrowia ani do zbawienia potrzebnym nie jest. Atoli pod tym względem tercjarstwo tylko do tego obowiązuje, czego wszyscy inni wierni przestrzegać powinni.

Tercjarze wobec zabaw, tańców i widowisk.

Wreszcie mocno błądzą i ci, którzy rozgłaszają, że tercjarze nie mogą urządzać zabaw, ani tańczyć, ani uczęszczać na widowiska. Tym wszystkim trzebaby koniecznie postawić przed oczy regułę tercjarską, gdzie w rozdz. II. § 2. tak napisano: „Tercjarze niech unikają tańców i widowisk scenicznych swawolnych, jako też rozpustnych biesiad.“ Nie powiedziano więc, że tercjarzom nie wolno się bawić, lecz zabroniono im uczestniczyć w biesiadach, **zabawach rozpustnych**. A to wielka różnica. Można się bawić przyzwoicie, można się bawić nieprzyzwoicie, rozpustnie. Przyzwoitej zabawy nikt tercjarzom nie zabrania, bo i Pan Jezus bywał na weselach i bawił się przyzwoicie wśród przyzwoitych ludzi. Ale urządzać zabawy nieprzyzwoite, rozpustne tego nie wolno — ale nie tylko tércjarzom, nikomu nie wolno. Nie wolno n.p. wyprawiać balów maskowych, gdzie ludzie zasłaniają się maskami, aby mogli tem swobodniej popełniać różne grzechy. Tego rodzaju biesiad i zabaw chrześcijanie bez grzechu urządzać nie mogą i niema tu różnicy żadnej między tercjarzami a nie-tercjarzami.

Podobnie ma się rzecz z widowiskami. W regule jest mowa o widowiskach **swawolnych**. Wolno więc bywać tercjarzom na widowiskach budujących, pouczających. Wolno i na widowiskach rozweselających, które bawią ale nie pobudzają do złego. Zabronione są tylko widowiska swawolne, t. j. takie, które drażnią zmysły, lub inne namiętności człowiecze, albo wyśmiewają cnoty, obrzędy lub dogmaty katolickie. W takich jednak widowiskach nie wolno nikomu uczestniczyć, nie tylko księżom, ale i zwykłym wiernym świeckim, gdyż nikomu nie wolno przypatrywac się temu, co podnieca do złego, albo poniża swiętości wiary. Widowiska swawolne, złe, gorszące odbywają się niestety wszędzie, tylko jak wiadomo, ci, co na nich bywają, to chrześcijanie ze chrzu i nazwy. Kto jednak chce być prawdziwym wyznawcą Chrystusa, ten nie może bez grzechu w nich brać udziału bez względu na to, czy jest tercjarzem, czy nim nie jest.

A cóż powiedzieć o tańcach? Znowóż reguła nic nie mówi o tańcach przyzwoitych, lecz zabrania tańców swawolnych, czyli tańców obrażających skromność ewangeliczną, tę delikatną cnotę, o której Zbawiciel wypowiedział bardzo ciężkie słowo: Ktokolwiek by spojrzał na drugą osobę, by jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem. Lecz tańce takie nieprzyzwoite w żadnym prawdziwie katolickim domu miejsca mieć nie powinny nigdy i pod żadnym warunkiem, jako przeciwne VI-temu przykazaniu Boga. Ktokolwiek im się odaje, ten grzeszy bez wątpienia, chociaż nie należy do Trzeciego zakonu, gdyż VI przykazanie obowiązuje wszystkich. Lecz z tańcami wogóle zachować potrzeba daleko idącą ostrożność. Dobrze bowiem ktoś powiedział, że tańce wynalazł prawdopodobnie djabeł, a jeśli nie on, to człowiek do djabła podobny, a wynaleziono je w tym celu, aby namiętność człowieka, zmysłową już samą w sobie straszną jeszcze bardziej pobudzić, czego najlepszym dowodem jest, że tańce zwyczajnie odprawiają pary mieszane.

Słowem wszystko, cokolwiek reguła nakazuje pod grzechem, to wyjęte zostało z Ewangelji i wszystkich bez wyjątku pod grzechem obowiązuje.

Reguła w każdym szczególe dziwnie zgodna z Ewangelją.

Jednak i wszystkie inne przepisy reguły, chociaż pod grzechem nie obowiązują, to przecież i one są z ducha Ewangelji z rodzone i na Ewangelji najściślej oparte.

Weźmy np. przepis reguły, by tercjarze odmawiali codziennie 12 pacierzy. Może się tu kto zapytać: cóż to za nowość i co za wymaganie? Lecz jabym się zapytał: Czyż w tym przepisie nie słyszycie tych słów Chrystusa Pana: „Trzeba zawsze modlić się, a nie ustawać"? Czy to Ojcze Nasz, które reguła 12 razy dziennie odmawiać każe, — czyż to nie jest ta jedyna modlitwa, którą nam Zbawiciel najdroższy przekazał w spuściźnie? I myślę, że każdy dobry chrześcijanin nie zadowoli się jednym, dwoma Ojcze Nasz w ciągu dnia, ale częściej i chętnie odmawiać będzie tę przecudną, z nieba przyniesioną modlitwę.

Albo spowiedź miesięczna i komunja święta i ten codzienny rachunek sumienia regułą przepisany — to gotowanie się ustawiczne na drogę wieczności! Czyż to nie echo

owego upomnienia chrystusowego; „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny“? I mnie się zdaje, że nie tylko tercjarz, ale każdy chrześcijanin, jeżeli ma w sercu to upomnienie Chrystusa, nie poprzestanie na jednorazowej spowiedzi w ciągu roku i jednym rachunku sumienia, lecz stale, lecz zawsze gotować się będzie na przyjęcie śmierci, na przyjęcie tej, co przychodzi niespostrzeżenie, jako złodziej. Czyż pierwsi chrześcijanie, w których duch Chrystusa żył tak mocno, których wiara i miłość była tak wielką, czyż oni raz w roku bywali u komunji świętej, jak wielu dzisiejszych, występnych chrześcijan czyni? ? Nie! oni wszyscy w każdą niedzielę uczestniczyli w „Łamaniu Chleba“ i dlatego tak wzorowymi byli wyznawcami Chrystusa, że grzech ciężki był między nimi wielką rzadkością. Dlatego i św. Franciszek, chcąc w chrześcijaństwie przywrócić owe błogosławione czasy, zalecił swoim dzieciom częstszy udział w Sakramencie Pokuty i Komunji świętej.

A to, co reguła mówi o codziennem słuchaniu Mszy świętej, komu na to obowiązki pozwalają! Czyż to nie za przykładem naszego Zbawiciela, który, chociaż tego nie potrzebował, jednak często przebywał w synagodze, w domu modlitwy w swojem miasteczku, a później często w świątyni jerozolimskiej? I jeżeli Msza św. jest ofiarą tak wielką tak świętą i tak skuteczną, jaką jest, — to nie tylko tercjarze ale wszyscy wierni chętnieby się w tym zdroju błogosławieństwa Bożego zanurzać powinni, nie tylko w niedziele ale i w dni zwyczajne, jeżeli im nic na przeszkodzie nie stoi.

Albo ten przepis reguły o składkach miesięcznych „na wspieranie biedniejszych i uświetnienie nabożeństw“! Czyż on nie wypływa prosto z Ewangelji, która pochwala dziesięcinę dawaną kościołowi i tyle mowi o litości, o miłosierdziu dla biednych? Toć do tego nie potrzeba aż reguły tercjarskiej. Chrześcijanin, którego ubodzy nic nie obchodzą, któ-ry kościołowi swemu skąpi, jest lichym chrześcijaninem i ducha ewangelicznego w nim niemasz.

A już nie mówię o „miłości usłużnej“, o uspokajaniu niezgód, co reguła w dwóch paragrafach tercjarzom zaleca. Te dwa paragrafy, to żywa Ewangelja, to istota Ewangelji, bo cała Ewanglja Chrystusowa zamyka się w tem jednem miłujcie, przebaczajcie, pokój czyńcie! I w której duszy niema oddźwięku na te słowa, tam niema i chrześcijaństwa.

Cóż więc reguła tercjarska przepisuje takiego, coby nie wypływało z Ewangelji i do czegoby każdy prawdziwy chrześcijanin dążyć nie powinien? Nic. Wszystkie jej przepisy i nakazy i wskazania i rady są nakazami, wskazaniami i radami Ewangelji; wszystko co w niej jest, wypływa najściślej z ducha Ewangelji, którego św. O. Franciszek tak zrozumiał, tak przeniknął i tak w życiu swojem urzeczywistnił, jak nikt ani przed nim ani po nim tego nie dokazał. Tę pochwałę wielką oddaje św. Franciszkowi nikt inny, jeno obecny ojciec chrześcijaństwa papież Pius XI w swojej wielkiej encyklice wydanej z okazji 700-lecia śmierci świętego Patrjarchy. I ten największy święty, ten najpodobniejszy do Chrystusa, ten najpłomienniejszy miłośnik Zbwiciela i jego Ewangelji, kiedy tworzył Trzeci Zakon, to nic innego nie miał na oku jeno zasianie ziarn ewangelicznych na glebę najliczniejszych serc; nic innego jeno zaniesienie Ewangelji na wieś i miasto, i w warstaty pracujących i w stadła małżeńskie i w zabawy i w zabiegi i we wszystkie sprawy ludzkie. Dlatego (powtarzam) **każdy dobry katolik, który nie tylko w kościele ale i poza kościołem przeniknięty jest duchem Ewangelji i według niego żyje, jest tem samem faktycznie tercjarzem i nic mu nie pozostaje jeno zaciągnąć się widomie w szeregi Trzec. Zakonu.**

Wielkie pożytki tercjarstwa dla duszy.

Mógłby tu kto powiedzieć: w takim razie po cóż tercjarstwo, jeżeli ono nie daje tylko to co daje Ewangelja? Lepiej zostać zwyczajnym katolikiem.

Nie! Tercjarstwo daje nam Ewangelję, ale w oświetleniu wielkiego rozumu i serca św. Franciszka. Tercjarstwo podaje nam wyraźnie szczegół po szczególe, co czynić mamy, byśmy zawsze i wszędzie w duchu Ewangelji kroczyli i żyli.

Ponadto daje nam ku temu potężną pomoc przez swoje nabożeństwa i praktyki. Potężną pomoc przez czuwanie, nauczanie, upominanie i wogóle kierownictwo przełożonych. Potężną pomoc przez wielkie łaski i przywileje, którymi jest obdarzone, a których nie mają zwyczajni wierni. Potężną pomoc przez orędownictwo swego świętego Założyciela. Potężną pomoc przez ciągłe wzajemne wspieranie się wielu członków tą samą przenikniętych myślą i do tego samego zdążających celu.

* * *

A skoro tak jest, to jest rzeczą wielce człowiekowi pożyteczną, gdy należy do Trzec. Zakonu i jest jego dobrym, gorliwym członkiem. Wy, którzy już jesteście w jego szeregach, winniście zaiste osobliwszą wdzięczność Bogu, gdyż osobliwsza łaska dostała się wam w udziale. A jeśli macie trochę gorliwości o gobro dusz, o zdrowie i rozwój chrześcijaństwa, to nie poprzestaniecie na tem, że sami czerpiecie ze zdroju łask, — lecz będziecie z miłością zachęcać obojętnych współbraci i współsiostry do gorliwszego wypełniania swoich obowiązków; owszem w otoczeniu swojem prowadzić będziecie apostolską propagandę, za przyciąganiem coraz nowych członków do Trzec. Zakonu. Nasze chrześcijaństwo bowiem i każde chrześcijaństwo o tyle tylko będzie prawdziwem chrześcijaństwem, ile będzie w niem zrozumienia i praktykowania ewangelicznych zasad i ewangelicznego ducha. Ani na jotę więcej. A Trzeci Zakon podaje nam właśnie Ewangelję najczystszą i w najprostszej szacie. Trzeci Zakon jest najszlachetniejszym owocem Ewangelji a zarazem najchwalebniejszą pomocą ku jej wypełnianiu. Stwórzmy wszędzie szeregi dobrych tercjarzy a będziemy mieć wszędzie dobrych chrześcijan.

Encyklika Ojca świętego Piusa XI

o św. Franciszku z Asyżu w 700-cie Jego zgonu.

(Ciag dalszy).

Cześć i chwala św. Franciszka od doby mu współczesnej.

Nic tedy dziwnego, że po upływie tych lat sedmiuset nie mogła zaginąć ani też kiedykolwiek zatrzeć się pamięć tak wielkich dzieł św. Męża. A nawet, jak pisze Dante, życie i prace Franciszka należy wysławiać niebiańską raczej, aniżeli ludzką, pieśnią. Wiek wiekowi zdaje się przekazywać podziw i cześć Naszego Świętego tak, iż Franciszek jeśnieje szczytną swą świętością nie tylko w świecie duchowym, lecz otacza go cześć i chwała ze strony osób świeckich, wszędy bowiem znane jest imię Franciszka z Asyżu. Wkrótce po śmierci Serafickiego Ojca, poczęto ku jego czci

wznosić wspaniałe i ozdobne świątynie. Najwięksi mistrzowie ubiegali się o to, kto piękniej i lepiej wymaluje lub wyrzeźbi, wytnie lub wykuje portret i obrazy z dziejów Franciszka Asyskiego. Do Matki Boskiej Anielskiej, skąd Franciszek „ubogi i pokorny, — bogaty wszedł do nieba", jako też do sławnego w Asyżu jego grobu napływają zewsząd już to osobno, już to zbiorowo pielgrzymki, ażeby dla pożytku swej duszy uczcić pamięć tak Wielkiego Męża i oglądać nieśmiertelne zabytki. Opiewał Franciszka niezrównany, jak wspominaliśmy, Dante Allighieri. Nie brakowało też i później mężów, co po włosku lub w innych językach sławili Franciszka. W naszych zwłaszcza czasach uczeni głębiej wniknęli w sprawy franciszkańskie, napisali i w różnych językach liczne wydali dzieła. Wielki podziw, chociaż nie zawsze słuszny, dla naszego Świętego, budzi mnogość dzieł i pomników, do których natchnął Franciszek całe rzesze uczonych i artystów. Jedni patrzyli na Męża Serafickiego, jako na człowieka, którego przyrodzony talent pobudzał do poetyckigo wylewania swych uczuć, jak to uczynił Fraciszek w owym Kantyku, najdawniejszym zabytku włoskiej mowy, który zachwyca późniejszych uczonych. Inni podziwiają we Franciszku miłośnika przyrody, którego uderzał nietylko majestat przyrody nieżywej, blask gwiaździstego nieba, góry i urocze doliny Umbrji, krasa zwierząt, lecz także i to, że Franciszek, jak Adam przed grzechem w raju, obcował ze zwierzętami, związany jakoby braterstwem z niemi, a przemawiając do nich, zmuszał do wykonywania swych rozkazów. Inni w Franciszku wysławiają miłość ojczyzny, bo też jego narodziny uzacniły ziemię włoską i ubogaciły dobrodziejstwami więcej, niż inne narody. Inni wreszcie wysławiają Franciszka, jako Męża związanego węzłami szczególnej miłości z całą ludzkością. Prawdziwe to zaiste mniemania, atoli niezupełne i podlegające rozpatrzeniu. Prawdziwy bowiem obraz Franciszka kazi ten, kto z uprzedzeniem powziętem z góry patrzy na Świętego, kto nadużywa tej postaci, by bronić własnej nędzy, kto ją nagina do własnych pomysłów i upodobań. Wspomnieliśmy i nakreśliliśmy obraz wszelkich cnót heroicznych w Franciszku, omówiliśmy surowość jego żywota i głoszenia pokuty, przeróżną i usilną pracę nad naprawą społeczeństwa. I w tem jest cały Franciszek, podany ludowi chrześcijańskiemu nie tyle dla podziwu, ile dla naśladowania. Był on Heroldem Wielkiego Króla, by lud doprowadzić do świętości ewange-

licznej i umiłowania Krzyża, bynajmniej zaś nie do tego, by z ludzi uczynić miłośników kwiatów, ptactwa, owiec, ryb, zajęcy. Jeżeli rzeczom stworzonym okazywał czułe swe serce, jeśli „jakimkolwiek błahym istotom braci i sióstr" nadawał „imiona", to miłości takiej, byleby nie wykraczała poza słuszne granice, żadne nie zabrania prawo. Franciszek zaś żywił tę miłość dla stworzeń jedynie dla swej ku Bogu miłości. Miłość Boża pobudzała go do umiłowania stworzeń, o których „wiedział, że od jednej z nim samym pochodzą Przyczyny" (S. Bon. Leg. maj. c. 8, n. 6), i w których poznawał dobroć Bożą, albowiem „po wyciśniętych śladach (Boga w stworzeniach) szedł Franciszek wszędy za Umiłowanym, wszystkie rzeczy były dla niego drabiną, po której wznosimy się do tronu" (Th. a Cel. Leg. II n. 165). Zresztą Włosi słusznie mogą się szczycić Franciszkiem, jako swym rodakiem, którego liturgja kościelna zowie „światłem ojczyzny" (Brev. Fr. Min.). Słusznie też ci, co pracują nad ludem, opowiadają o miłości Franciszkowej, którą ten Święty obejmował wszystkich ludzi, a zwłaszcza ubogich. Należy jednak unikać tego, by w uczuciu nieumiarkowanej miłości swego narodu nie wysławiać patrjotyzmu św. Franciszka z ujmą dla niego „jako męża kotolickiego". Nie godzi się też naśladować tych, co upatrują w Franciszku zwiastuna i opiekuna błędów, do których sami się zbliżają, podczas gdy nasz Święty tak był od wszelkich błędów daleki. Godnymi zaś są Naszej pochwały ci, co w uczuciu pobożności cieszą się z chwały św. Franciszka i starają się z miłością obchodzić jego jubileusz, byleby z tego obchodu pobudzali się do coraz głębszego przejmowania się prawdziwym obrazem tego największego naśladowcy Chrystusowego i zapalali się do pragnienia coraz lepszych darów.

C. n. d.

Wszystko, coś na świecie posiadał, przy śmierci opuścić musisz; z tobą do wieczności przejdą tylko owoce cnót twoich i zasługi, za które masz sowitą odebrać nagrodę.

Św. Franciszek w liście do wiernych.

Życie św. Franciszka z Asyżu.

Nap. O. Fr. P. Franciszkanin.

(Ciąg dalszy.)

U W A G A: Ponieważ w styczniowym numerze „Pochodni“ opuszczono między pierwszym a drugim ustępem „Żywotu“ szereg ustępów, przeto błąd ten obecnie naprawiamy w ten sposób, że skoro się pominie ustępy w styczniowym numerze drukowane, porządek zostanie z powrotem przywrócony.

Pożegnanie z przyjaciółmi.

Po powrocie Franciszka do Asyżu przyjaciele otoczyli go na nowo i prosili, aby nadal im przewodził w zabawach i rycerstwie. Powodowany grzecznością nie odmówił ich prośbie, przygotował nawet dla nich wystawny bankiet: lecz miał to być już ostatni, chciał im sprawić pożegnalną ucztę i rozstać się na zawsze z przyjaciółmi tego świata. Starał się więc ugościć wszystkich jak najserdeczniej, przyjąć jak najwystawniej i rozradować młode serca swoim miłym uśmiechem i życzliwością.

Po tej uroczystej wieczerzy, ówczesnym zwyczajem, udali się wszyscy na ulicę miasta, aby urządzić pochód ze śpiewami. Ostatni w szeregu szedł Franciszek, cały zamyślony i zatopiony w głębokiej zadumie. Nagle stanął jak wryty, i tak pozostał wśród nocy sam na ulicy, zachwycony nadzwyczajnem widzeniem Bożem. Koledzy, skoro po niejakim czasie spostrzegli, że Franciszka niema między nimi, szukali tak długo, aż znaleźli stojącego na drodze. Zdziwieni mocno dopytywali się żartobliwie, o czem tak rozmyślał, czy może o swojej przyszłej oblubienicy? „O! tak, odpowiedział na to Franciszek, zamierzam właśnie obrać sobie oblubienicę, osobę tak bogatą, tak szlachetną i tak piękną, żeby nie mogła żadna inna w świecie iść z nią w porównanie“. — Mówiąc to miał na myśli cnotę ubóstwa ewangelicznego, która została wdową od czasu, gdy jej pierwszy Oblubieniec Jezus umarł na krzyżu.

W samotności.

Odwróciwszy się od świata i jego próżności spędzał Franciszek większą część dnia na rozmyślaniu o prawdach Bożych i życiu doskonałem. W tym celu obrał sobie za miastem spokojne od ludzi, miejsce w grocie skalnej. Tam przez dłuższy czas uczęszczał codziennie i rozmawiał z Bogiem w żarliwej modlitwie. Pewnego dnia, kiedy tak pogrążony był w rozmyślaniu, ukazał mu się Chrystus na Krzyżu i odtąd Franciszek nosił zawsze w pamięci ten boski obraz Jezusa Ukrzyżowanego, rozważając z takiem głębokiem współczuciem Jego Mękę, że aż wylewał obfite łzy.

Było to już trzecie widzenie z rzędu, które kolejno otrzymywał Franciszek z nieba. Pierwszą mistyczną wizią była przemiana jego domu rodzicielskiego w pałac napełniony zbroją, drugą kontemplacja cnoty ubóstwa ewangelicznego w czasie pochodu ulicami Asyżu, a trzecią ukazanie się Pana Jezusa na Krzyżu w grocie w czasie modlitwy.

Każde z tych objawień miało swoje właściwe znaczenie, ważne dla Franciszka w tym czasie przemiany jego ducha świeckiego w ducha czysto Bożego. Widzenie pałacu napełnionego bronią wskazywało Franciszkowi, na walkę, jaką miał ze sobą stoczyć, aby siebie całkowicie pokonać. Widzenie ubóstwa wskazywało, w jaki sposób pokonać świat, a widzenie Chrystusa Ukrzyżowanego zachęcało go do heroicznej miłości Zbawiciela. Te są trzy środki od Boga wskazane które miały duszę Franciszka przekształcić i ułatwić mu osiągnienie tego stopnia heroicznej świętości, do którego potem doszedł. A więc pokonanie siebie, wzgarda światem i Krzyż Chrystusowy.

Co było pożytecznem, dobrem i wskazanem dla Franciszka, aby się mógł uświęcić, to napewno i dla nas ma wielkie znaczenie, jeżeli myślimy na serjo o udoskonaleniu naszego życia i uświęceniu duszy. Nawet zwyczajna droga życia chrześcijańskiego wymaga od nas wielkiej pracy i czuwania nad sobą. Musimy zwalczać energicznie własne namiętności, aby im nie ulec; musimy odważnie pokonywać zasady świata, aby żyć według zasad Chrystusa i nauki świętej Wiary; wreście musimy dążyć do umiłowania Krzyża Pana Jezusa, albowiem inaczej nie staniemy się wiernymi naśladowcami Jego. Oto prawdziwe i nieomylne znamiona życia chrześ-

cijańskiego. Przez Krzyż zbawił Syn Boży świat i tylko przez krzyż święty, wyciśnięty życiem na duszy, czyli przez mistyczne ukrzyżowanie siebie ze wszystkiemi pożądliwościami ciała i ducha, może człowiek spodziewać się dostąpienia szczęśliwości wiecznej.

Do św. O. Franciszka.

Święty Franciszku! Do Twych stóp w pokorze
Upada dziecię Twe biedne i małe,
Lecz tak szczęśliwe, że Cię kochać może
I w ten dzień święta śpiewać Twoją chwałę.

Ze czcią, z miłością me usta gorące
Składam na krwawych stygmatów purpurze.
Ojcze przedziwny, me serce tęskniące
Na seraficznych wznieś skrzydłach ku górze.

Weźmij mą duszę w ojcowskie ramiona,
Niech ją rozświetli cnót Twoich blask złoty
Jam najbiedniejszy z Twoich dzieci grona
Tak bardzo trzeba mi Twojej pieszczoty...

Na Twoich piersiach jak ptaszyna mała
Wsłucham sie sercem w Twego serca bicie
Daj, by ma dusza Boga ukochała
Jak Tyś Go kochał za ziemskiego życia.

Ojcze! Twe dziecię praw sobie nie rości
Z Alwerni szczytów patrzeć w światło Boże,
Lecz daj mi Twojej dosięgnąć świętości
W umiłowaniu wielkiem i pokorze.

S. K.

O. Rajner Gościński
Franciszkanin.

Inteligencja w Trzecim Zakonie.

(Referat wygłoszony na zebraniu delegatów tercjarskich w Krakowie 15. XI. 1926.)

Referat, który wygłoszę, stara się odpowiedzieć na dwa pytania: czy inteligencja potrzebną jest dla Trzec. Zakonu i w jaki sposób ściągnąć ją można do zgromadzeń tercjarskich.

Przez inteligencję rozumiem tak ludzi obdarzonych z natury nieprzeciętnym zasobem rozsądku i bystrości umysłowej, jak również tych, którzy pracą osobistą nabyli wykształcenie przewyższające plony wynoszone zwyczajnie ze szkoły powszechnej.

I.

Mówiąc o potrzebie inteligencji dla Trzec. Zakonu, odnoszę tę potrzebę nie tylko do jego działalności karytatywnej, oświatowej i innej na zewnątrz, lecz także do sprawnego i zgodnego z przepisami funkcjonowania zrzeszeń tercjarskich wewnątrz.

W tem ujęciu uważam, że zgromadzenie tercjarskie bez inteligencji będzie zgromadzeniem **niezupełnem** i już z tego powodu a także z wielu innych mniej lub więcej **martwem**.

Istotę Trzec. Zakonu określa intencja założyciela z jednej srony, z drugiej ustawy pisane, któremi go obwarował.

Reguła tercjarska nie mówi wprawdzie wyraźnie, że należy przyjmować inteligencję do Trzec. Zakonu, lecz także nie wyklucza jej, owszem powiada, że pod pewnymi warunkami przyjętym może być do tercjarstwa każdy. Natomiast nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zamiarem i wolą św. Franciszka było, aby Trzeci Zakon skupiał w sobie wszystkie warstwy i stany społeczeństwa. Chciał bowiem błogosławiony Ojciec rzucić przez Trzeci Zakon ziarno ewangelicznego życia nie tylko w serca prostaczków, ale w serca wszystkich, którzy mają pretensję należenia do Kościoła Chrystusowego. Stąd, gdybyśmy ograniczali Trzeci Zakon do prostaczków, wypaczalibyśmy myśl założyciela, a co za tem idzie, — samą

instytucję. Jużby ona bowiem nie była tem, czem ją chciał mieć jej twórca. Zatem już dla zachowania pierwotnego charakteru tercjarstwa, który jest **uniwersalnym**, trzeba zasilać jego szeregi także inteligencją. Lecz są i inne powody.

Żadna wogóle instytucja nie może się rozwijać bez inteligencji.

Wskazuje się wprawdzie na pierwotny Kościół, który nie tylko w wiernych ale i w przewodnikach swoich składał się z prostaczków, a jednak zawojowywał pogaństwo i czynił zdumiewające postępy. Lecz jestto sąd nader powierzchowny. Kościół pierwotny począł czynić zdumiewające postępy ale dopiero od owego poranka Zielonych Świąt, w którym Duch Światła i Mocy zstąpił na Apostołów i z prostaczków przemienił ich odrazu w inteligentów. Aż do tego czasu Apostołowie nie tylko zachowywali się biernie i lękliwie, ale wykazywali jakąś tępą niepojętność i ignorancję i to w rzeczach, które im tyle razy i z taką jasnością tłumaczył Zbawiciel. Gdyby nie nagłe i cudowne oświecenie Ducha św. Apostołowie byliby pozostali przy tem, co im swojego czasu zarzucał tak niedwuznacznie ich boski mistrz: „Gługi i leniwego serca“. A wówczas z pewnością nie mogłoby być mowy o nadzwyczajnym rozwoju Kościoła dokonanym przez Apostołów. Lecz nawet po cudzie oświecenia spostrzegamy u nich pewną rzecz charakterystyczną, nad którą warto się zastanowić. Apostołowie byli wszyscy prostaczkami z urodzenia, z natury i wychowania. Jeden tylko Paweł z Tarsu wyróżniał się wśród nich nieprzeciętną inteligencją naturalną i wykształceniem nabytem, do czego dołączyło się później objawienie. I cóż widzimy? Ten jeden Apostoł prześcignął wszystkich swoich towarzyszy tak dalece, że jego działalność dla sprawy Chrystusowej okazała się płodniejszą i skuteczniejszą niż wszystkich innych Apostołów razem wziętych. Zatem nie prostactwo umysłowe ale właśnie inteligencja — mniejsza o to czy naturalna czy nadprzyrodzona — spowodowała nadzwyczajny rozkwit Kościoła pierwiastkowego.

Przejdźmy do zakonów franciszkańskich, których niezwykły rozwój łączy się również z prostotą założyciela i jego pierwszych uczniów i równie powierzchownie jak w wypadku poprzednim. Franciszek bowiem był wprawdzie prostaczkiem w znaczeniu owej głębokiej prostoty serca, której żąda Ewangelja. Lecz nie był bezwarunkowo prostaczkiem umy-

słowym. Jeśli nie miał wykształcenia nawet średniego, to miał z natury olbrzymi zasób inteligencji, która go stawia w rzędzie największych geniuszów i mędrców z bożej łaski. Tylko geniusz mógł tak bystro wypatrywać skomplikowane zjawiska społeczne i jeszcze więcej skomplikowane ich przyczyny, jak to widzimy u św. Franciszka. I tylko genjusz mógł znaleść na bolączki epoki tak właściwe lekarstwo jak znalazł św. Franciszek. A jego hymn słoneczny! Na tę perłę literatury wszechświatowej złożyć się musiało nie tylko ciepłe serce, ale i wielki, o niebo większy ponad przeciętną miarę, umysł.

Wskazuje się na to, że święty Ojciec nie chciał przyjmować do swego zakonu ludzi uczonych i że wogóle do nauki odnosił się z pewną podejrzliwością i niechęcią. Przykład jednak św. Antoniego wskazuje, że Franciszek miał na myśli uczonych, którym uczoność zabijała serca a dusze nadymała pychą. Ponieważ takich uczonych suchych, nadętych, zagrzebanych w nieużytecznych drobiazgach była wówczas ogromna większość, zrozumiałą jest niechęć Franciszka do nauki wogóle. Pocóż się wspinać na szczyty uczoności, skoro to nie przynosi nikomu żadnego pożytku? Nie był jednak Franciszek przeciwny zdrowej i pożytecznej nauce. Przyjmuje bowiem do zakonu św. Antoniego, który był niezwykłym umysłem i wybitnym uczonym. Owszem udziela mu pozwolenia na nauczanie teologji z katedry bolońskiej. Zabrania uczyć się tym tylko, którzy przychodzili do zakonu bez żadnego wykształcenia. Innym natomiast, którzy przynosili ze sobą pewne wykształcenie, pozwala je kontynuować, o ile tego pragną, owszem otwiera dla nich coś w rodzaju uniwersytetu w Bolonji. O jedno ich tylko prosi, aby przy nauce nie zaniedbywali ducha modlitwy, któremu wszystko — jak powiada — podporządkowane być powinno.

Nie był więc św. Franciszek przeciwnym dobrze pojętej nauce i nie mógł być jej przeciwnym. Kochał gorąco Jana zwanego Prostaczkiem, który przyszedł do zakonu prosto od trzody owiec, a był tak prostym, że nie wiedząc, jak służyć Bogu, we wszystkiem naśladował św. Ojca, posuwając się w tem aż do śmieszności. Rozumiał jednak wielki zakonodawca, że na takich jak Jan Prostaczek zakon opierać się nie może, choćby dlatego, że w końcu braknie wzoru do naśladowania. A dla nas dzisiaj patrzących z wyżyny siedmiu wieków jasnem jest, że ogromny rozwój zakonu

i jego olbrzymi wpływ na wszyskie dziedziny życia — byłby nie do pomyślenia bez takich postaci jak św. Antoni, Aleksander z Hales, św. Bonawentura i inni, których oprócz świętości cechowała niezwykła wielkość umysłu.

Niestety, szkoda niewysłowiona, że o rozwoju Trzec. Zakonu mamy bardzo skąpe dane. To tylko wiemy, że pierwszym członkiem tego niezwykłego zakonu był Lukezjusz, bogaty i obrotny kupiec. Był to więc bądź co bądź nie prostaczek. Wiemy jeszcze, że do Trzec. Zakonu wstępowali wówczas księża, biskupi, kardynałowie, szlachta i magnaci i to w poważnej liczbie, skoro samo miasto Madryt liczyło w szeregach swoich tercjarzy przeszło 80 hiszpańskich grandów. Uderza nas wreszcie i to, że w czasie największego wzrostu i największego wpływu Trzec. Zakonu t. j. w wieku XIII i w pierwszej połowie XIV, znajdujemy w tercjarstwie takich ludzi jak Ludwik francuski, Elżbieta węgierska, św. Ludwik biskup, Dante, Giotto. Później, pominąwszy Krzysztofa Kolumba i Rafaela, nie widzimy w Trzec. Zakonie wybitniejszych osobistości i wogóle coraz mniej inteligencji. Równocześnie Trzeci Zakon przeistacza się coraz bardziej w przeciętne pobożne bractwo kościelne, wywierające bardzo znikomy wpływ na stosunki ogólne. Możemy więc zaryzykować twierdzenie, że rozwój, działalność i znaczenie Trzec. Zakonu stoją w ścisłym związku z obecnością w jego szeregach większego zastępu inteligencji.

Inteligencja to przecie nerw świata i nerw rzeczy. Inteligencja Nieskończona stworzyła świat i Inteligencja go podtrzymuje. Każde stowarzyszenie, każda organizacja, każdy ruch poszukuje inteligencji, na niej stoi i nią się rozwija. Członkowie prości stowarzyszenia to tylko masa bezwładna, tylko pionki na szachownicy, które wprawić w ruch celowy i rozumny może tylko inteligencja.

W każdym razie przynajmniej zarząd i dyskretorjum zgromodzeń tercj. stanowić powinna inteligencja. Niezaprzeczalnem bowiem jest, że rządy należą do rozumu.

Również jakakolwiek działalność Trzec. Zakonu na zewnątrz nie może obyć się bez inteligencji. Ponieważ ona tylko zdolną jest zainicjować i najlepiej przeprowadzić czyn.

Co więcej, nie waham się powiedzieć, że nawet do rozwoju duchownego życia i cnót franciszkańskich u poszcze-

gólnych jednostek zgromadzenia potrzeba pewnej dozy inteligencji. Uczucie gra bezsprzecznie dużą rolę w życiu wiary i dążeniu do cnoty, ale jako element zmienny nie może stanowić mocnego i stałego oparcia. Tem oparciem (prócz specjalnej roli łaski) jest rozum, który, poznawszy istotę i wartość duchownego życia, daje pobudkę woli i sercu. Św. Paweł, to uosobienie zywiołowego zapału i płomiennego uczucia, nie zapoznaje jednak wartości rozumu i żąda, aby wiara nasza była rozumną. „Rationabile sit obsequium vestrum". Trawestując te słowa, powiedziałbym każdemu tercjarzowi i każdej tercjarce: Rationabilis sit franciscanitas vestra, niech będzie rozumnem franciszkaństwo wasze! Tercjarz nie będzie tercjarzem bez poznania i zrozumienia tak reguły jak ducha Trzec. Zakonu. To jest brama prowadząca do pałacu franciszkańskich cnót, którą trzeba otworzyć i przekroczyć. A do tego niezbędnym jest pewien zasób inteligencji. Tę inteligencję trzeba przyjmować już gotową albo wyrabiać ją i budzić przez kazania, wykłady, pogadanki i prasę, a tu znowu dyrektor bez pomocy inteligentnych jednostek nie podoła zadaniu.

Słowem, tak czy owak dochodzimy do tego samego: że inteligencja jest pod każdym względem dla Trzec. Zakonu potrzebną. W jaki sposób jednak przyciągnąć ten cenny żywioł do tercjarstwa?

II.

Częściową odpowiedź na to pytanie da nam odpowiedź na inne pytanie, które brzmi: Dlaczego nasza katolicka inteligencja trzyma się na ogół zdala od Trzec. Zakonu? Przyczyną tej absencji nie jest lenistwo duchowe czy obojętność dla spraw religijnych, boć ta inteligencja zapełnia dość obficie różne sodalicje. Powody tkwią gdzieindziej. Zapytałem niedawno pewnej inteligentnej damy należącej do Trzec. Zakonu: dlaczego pani ukrywa się i nie bierze udziału w zewnętrznem życiu tercjarskiem? Odpowiedź usłyszałem mniej więcej taką: „W tercjarstwie jest zbyt dużo prostaczków, którymi nie gardzę, lecz ich nie lubię, bo mają za wielkie pretensje. Gdybym się udzielała, zaraz będą się mną niepotrzebnie interesować, narzucać się natrętnie, zechcą nawet odgrywać wobec mnie rolę niepowołanych aniołów stróżów, a jeśli im się cokolwiek w mojej osobie lub działalności nie spodoba, do czego mają szczególną skłonność, — wezmą

mię na języki, a ja tego wszystkiego nie chcę i nie lubię". Czy przez tę damę przemawiała tylko pańska niechęć profesorowej uniwersytetu do szarego tłumu, czy też trzeba jej także przyznać nieco słuszności? Sądzę, że musimy jej przyznać słuszność. Dzisiejsze tercjarstwo w Polsce nie pociąga ludzi rozumniejszych, ponieważ za wiele w niem pretensyj a za mało wartości; za wiele prostactwa a za mało prostej wiary; za wiele próżności a za mało pokory; za wiele gadatliwości a za mało milczenia; za wiele zajmowania się sprawami cudzemi a za mało wnikania w swój zakres i w swoje obowiązki. Trzeba zatem do tego doprowadzić, aby tercjarstwo pociągało a przynajmniej przestało odpychać. Tutaj otwiera się pole pracy dla zarządów i dyrektorów. Z tej strony wychodzić musi ustawiczne nawoływanie i uświadamianie na wszelki sposób, że tercjarstwo nie jest pustem, gadatliwem, samochwalczem i wszędowścibskiem dewociarstwem, **lecz praktykowaniem Ewangelji według ducha św. O. Franciszka.** Tercjarstwo tak zrealizowane będzie napewno budziło szacunek i sympatję. Tercjarstwo inne, tercjarstwo zakrojone na przeciętne bractwo kościelne n. p. będzie nie tylko wypaczeniem instytucji lecz straszydłem od pszenicy pobożności.

Niestety zaprzeczyć się nie da, że nasze zgromadzenia tercjarskie idą naogół w tym kierunku niepożądanym i niezgodnym z myślą założyciela i reguły. Winę tego ponoszą w głównej mierze zarządy i dyrektorowie. Przyjmowanie bowiem do Trzec. Zakonu odbywa się nie tylko bezkrytycznie ale także z pominięciem przepisów reguły. Reguła określa dokładnie, kto i pod jakimi warunkami może być przyjętym do grona tercjarskiego. Tymczasem, ogólnie mówiąc, przyjmuje się wszystkich bez wyjątku, którzy się zgłaszają. Wbrew regule, wbrew duchowi i przeznaczeniu tej instytucji utarło się mniemanie, że kto należy do Kościoła, ten może być przyjętym i do tercjarstwa. Wiedzą o tem nawet w szerokich kołach laickich, wskutek czego dzieją się takie śmieszno-smutne wypadki jak n. p. następujący. Osoba, która z powodów uwzględnionych przez regułę nie została dopuszczoną do profesji, wędruje najspokojniej do innej miejscowości, wiedząc o tem, że tam jej trudności robić nie będą. I nie zawodzi się. Dyrektor innego zgromadzenia, jakby na nią czekał, przyjmuje ją bez wszystkiego i nawet mu do głowy nie przyjdzie wątpliwość, czy ta wędrująca osóbka jest w zupełnym porządku, czy może należałoby sprawę zbadać bliżej.

Owszem, gotów jest stanąć w obronie jej świętości i niewinności przeciw dyrektorowi, swemu koledze według powołania, który ma ten dziwaczny obyczaj, że w przyjmowaniu do Trzec. Zakonu pragnie pójść za jakiemiś tam wskazówkami jakiejś tam reguły...

Nie lepiej ma się rzecz z umpominaniem i wydalaniem niepoprawnych członków o czem także wspomina reguła. Toleruje się w zgromadzeniu nie tylko takich, którzy nie mają żadnego pojęcia o obowiązkach i duchu tercjarskim, ale nawet notorycznych szkodników, którzy urabiają tercjarstwu straszliwą opinję wśród społeczeństwa. Stąd niemało w naszych zgromadzeniach takich kwiatuszków, jak służąca, która ustawicznie przeklina, narzeka na swą pracę i los, z izdebki swojej robi kuźnię plotkarstwa, obsługującą miasto w szerokim promieniu, a pobożność zasadza na bieganiu do kościoła i zanudzaniu księży i to często z uchybieniem dla swych codziennych obowiązków. Niechże teraz kto przekona jej chlebodawców, że tercjarstwo jest instytucją użyteczną i wskazaną, niech spróbuje ich skaptować dla zgromadzenia! W odpowiedzi wzruszą ramionami i wskażą na służącą-tercjarkę.

Mniemam przeto, że dla pociągnięcia inteligencji do Trzec. Zakonu, trzeba przedewszystkiem uzdrowić stosunki wewnętrzne w zgromadzeniach, uzdrowić zgodnie z regułą i z duchem św. Franciszka. Gdy tercjarstwo stanie na poziomie, na którym stać powinno, wówczas samo przez się będzie najlepszym swoim apostołem i propagatorem. Nie ulega wątpliwości, że nawet takie tercjarstwo będzie miało wrogów. Miało ich zawsze i ma prawdziwe chrześcijaństwo. Tym bardziej nie może być od nich wolnem tercjarstwo, które jest najszlachetniejszą emanacją chrześcijaństwa. Lecz ci wrogowie rekrutować się będą z pośród otwartych nieprzyjaciół Boga i wiary i z pośród ludzi zatrutych liberalizmem, który gorszym jest pod pewnym względem niż jawna nieprzyjaźń i zupełny ateizm.

Dzisiaj jednak znajduje instytucja tercjarska niechętnych nawet wśród lepszych i więcej oświeconych katolików, bo nawet wśród kapłanów. Skąd to pochodzi? Bez wątpienia stąd, że szerszy ogół zna tercjarstwo tylko z ujemnych stron jego niektórych członków, tylko z plotek jakie o niem krążą, tylko z opinji jaką mu wyrabiają niepowołane i niepożądane

jednostki, a nie zna tercjarstwa samego. A propos inteligencji. Cóż ona wie o tercjarstwie jako instytucji, o jej duchu i jej celach, o jej znaczeniu dla społeczeństwa? Nic.

Sam św. Franciszek jest znanym, wielbionym i kochanym w pewnych kołach naszej inteligencji. Lecz nawet wiadomości swoje o św. Fraciszku czerpie prawie wyłącznie ze źródeł protestanckich lub liberalizujących, które przedstawiają „Biedaczynę z Asyżu" bardzo jednostronnie, jeśli nie fałszywie. Występuje tam Franciszek jako przyjaciel ptaszków i zwierząt, które oswaja i pieści; jako cudowny prostaczek, który kardynałom rozdaje w czasie obiadu kawałki użebranego chleba; jako artysta-trubador, który chodzi po świecie i śpiewa; lub wręcz fałszywie jako buntowniczy reformator, który prowadzi wojnę z Kościołem oficjalnym; albo jeszczcze gorzej jako protoplasta socjalistów. Franciszek jako święty i bezwzględnie wierny naśladowca Chrystusa; Franciszek jako dobry i posłuszny każdą żyłką syn Kościoła; Franciszek jako założyciel i ojciec trzech wielkich zakonów; Franciszek jako odnowiciel społeczeństwa w duchu ewangelicznym; — czyli Franciszek w największej swojej wartości i zasłudze mało interesuje tę literaturę, którą przeważnie czyta nasza inteligencja. A już o Trzecim Zakonie to prawie niema w niej wzmianki.

Słowem, nie mamy publicystyki, któraby ujmowała poprawnie i wszechstronnie postać św. Franciszka, jego wpływ i jego dzieła, a odpowiadała wybredniejszym wymaganiom inteligencji. Nie można brać tu pod uwagę popularnych czasopism ukazujących się dla ogółu tercjarzy. Ukazujący się od roku kwartalnik „Świt Seraficki" odpowiada więcej pod względem treści i formy umysłom inteligentniejszym. Lecz — o ile mi wiadomo - nie dociera on do szerszych warstw wykształconych świeckich. A o to głównie idzie: o zainteresowanie inteligencji św. Franciszkiem i jego Trzecim Zakonem. W tym celu musimy bezwarunkowo stworzyć i podtrzymać w Polsce przynajmniej jedno dobre czasopismo franciszkańskie, którego poziom nieby nie pozostawiał do życzenia — i dołożyć starań, aby jego prenumeratą nie interesowały się tylko klasztory i plebanie lecz także nauczycielstwo, zawody wolne, urzędnicy, ziemianie. Niech to będzie „Świt Seraficki" czy inne pismo, byleby było, a dobre i docierało tam, dokąd w interesie tercjarstwa dotrzeć powinno.

W jaki sposób rozpowszechnić to czasopismo — o tem pomyśleć może Rada Główna.

Prócz tego nie należy pomijać i prasy codziennej, tem więcej, że ona wywiera wpływ większy niż poważne tygodniki i miesięczniki. Owszem — mojem zdaniem — trzeba zacząć od prasy codziennej. Wszak ta prasa głównie urabia sądy, opinję, ba! cały niemal światopogląd. Ta prasa potrafi zrobić z komunisty nacjonalistę i odwrotnie. Napoleon już wołał: Dajcie mi prasę, a mam w ręku najmocniejszego sprzymierzeńca! To w owym czasie gdy prasa była właściwie jeszcze w powijakach. A dzisiaj! Więc zacznijmy od prasy codziennej. Stałe, treściwe i w dobrej formie artykuły o św. Franciszku i o tem, co się z nim łączy, rozwieją uprzedzenia, wypełnią braki i spowodują zainteresowanie się szerszych kół tem, co nam tak bardzo leży na sercu. Uważam, że w ten sposób najłatwiej dobierzemy się do inteligencji, o którą nam idzie. Inteligencja czyta gazety, ale nie czytuje żywotów świętych ani wielostronicowych broszur o bractwach kościelnych. Podejdźmy ją gazetami. Trudności być nie powinno i nie będzie. Cała prasa reprezentująca kierunek chrześcijańsko-narodowy i chrześcijańsko-demokratyczny a nawet endecka chętnie pomieszczać będzie artykuły o naszej sprawie, byle tylko posiadały jaką taką formę. Trzeba oczywiście znaleść odpowiednich literatów, którzyby takie artykuły pisać umieli i chcieli. Od skrobipiórków tuzinkowych zachowaj nas Panie, gdyż oni nieudolną formą odstraszą tylko ludzi od św. Franciszka i od Trzeciego Zakonu. Literatów dobrych znajdziemy łatwo i wśród świeckich, lecz trzeba im nadawać kierunek i — co tu obwijać w bawełnę — opłać monetą a nie tylko poczciwem Bóg zapłać! Publicysta wogóle a dzisiejszy w szczególności jest człowiekiem biednym, więc żebrać u niego nie pięknie i nie wypada poprostu. Zresztą literaturą wyżebrywaną nie ujedziemy ani długo ani daleko. Trzeba płacić. Robotnik wart swojej zapłaty i nasza sprawa warta, by jej poświęcić trochę mamony. Tutaj pozwolę sobie zwrócić się z wdzięcznym uśmiechem do Rady Głównej i wyrazić zapatrywanie, że ona to sobie powinna wziąć na serce. Pracy będzie dość dużo. Trzeba bowiem zbierać potrzebne fundusze, wystarać się o miejsce w prasie, znaleść odpowiednich publicystów i nadawać im stale ogólny kierunek. Rozprawialiśmy już dosyć. Teraz do czynu! Naturalnie nie należy się spodziewać skutków zaraz na jutro. Może nawet nie za naszego życia.

Lecz skutek ostateczny jest pewny. Prasa bowiem jest tą kroplą niepokaźną, która ciągłem uderzaniem wydrąża wkońcu nawet skałę.

Na zakończenie jeszcze jedno. Czy nie należałoby dzielić zgromadzeń tercj. na wzór sodalicyj, które inteligencję skupiają osobno? Nie idzie tu o dwa zupełnie odrębne zgromadzenia, lecz o podział tego samego zgromadzenia na sekcje lub coś w tym rodzaju, gdzie charakter demokratyczny tercjarstwa byłby zachowany, lecz inteligencja miałaby sposobność do urządzania osobnych zebrań i prowadzenia w pewnym zakresie własnej działalności. Idea tercjarstwa jest wyższą a jego podstawa mocniejszą niż różnych nowoczesnych sodalicyj, a jednak widzimy, że te ostatnie rozwijają się i działają owocniej przyciągając także sporo inteligencji. Czy przyczyną tego nie jest przypadkiem organizacja Trzec. Zakonu? Szerokie pole do dyskusji. Wogóle sądziłbym, że ta sprawa musi być wszechstronnie rozważoną i omówioną, aby nie wypaczyć instytucji tercjarskiej. A możeby rozpisać na ten temat ankietę??

Jedno jest pewnem: zgromadzenia tercjarskie pozbawione inteligencji chromać będą zawsze tak w rozwoju jak w działalności; stąd wniosek, że trzeba za wszelką cenę skupiać w szeregach tercjarskich jak największe zastępy inteligencji.

Ojciec św. Pius XI. do młodzieży

O Trzecim Zakonie.

Do Zjednoczenia Młodzieży Tercjarskiej w Rzymie, zrzeszonej pod nazwą „Contardo Ferrini„ (Zjednoczenie Żelazne) powiedział Ojciec św. rok temu co następuje:

Z każdego słowa — tak przemówił Ojciec św. — „które pomaga tworzyć nazwę waszego zjednoczenia, wy-

łania się sama przez się jakaś nauka. Słowo „zjednoczenie“ oznacza miłość i siłę. „Zjednoczenie“ to nie przypadkowe spotkanie się albo jakieś zejście dla chwilowego interesu, lecz stopnienie, skojarzenie dusz, to wspólnota duchów, to jedność, która dobro tworzy i je sprowadza, a która w swej miłości braterskiej znajduje prawo swego bytu, swe żywienie i działanie. W zjednoczeniu leży siła, a im silniejsze to zjednoczenie, tem mocniejszy i ściślejszy jest ów węzeł, co wszystko w jeden spaja związek miłości, którego ideałem i hasłem jest dobrze czynić.

Wasza młodość, która w oczach Ojca św. Wam daje pierwszeństwo i do jego serca Was przybliża, rokuje urodzaj i wesołą przyszłość.

Po wiośnie życia, które się zachwyca kwiatem i wonnością wszelkich cnót chrześcijańskich, nie może nic innego nastąpić, jak w swym czasie bogaty siew i obfite żniwo duchownych owoców.

Stańcie na silnej podstawie pokory, miłości i czystości — a wtedy ten zapał, entuzjazm i ogień, który wiekowi Waszemu tak zrozumiały jest, naturalny i właściwy, pozostanie dalej nienaruszony przez całe życie Wasze. Wasza przynależność do rodziny franciszkańskiej przypomina Ojcu św. inną piękną i potrzebną cnotę, której nas z przykładów Pana naszego Jezusa Chrystusa nauczano, która jednak dnia dzisiejszego dla wielu za ostro brzmi!

Już samo imię św. Franciszka pobudza chrześcijan do ćwiczenia się w pokucie i do ducha umartwienia, przezwyciężania się i poświęcenia.

Kto jak Wy pragnie też pomagać, by Królestwo Jezusa Chrystusa w duszach powstało i do publicznego i społecznego życia znowu dostęp znalazło, ten musi potężną potrzebę wyrzeczenia się samego siebie odczuwać głęboko.

Jeśli nazwisko, które to zjednoczenie nosi, szczęśliwie i trafnie jest wybrane, to o wiele szczęśliwiej jeszcze wybrało się przydomek, który je zdobi i zaszczyca.

Nazwisko „Contardo Ferrini“ zawiera w całej pełni gotowy program: bo czcigodne i błogosławione nazwisko nie znaczy nic innego, jak pobożność i studjum. Tem boskiem ciepłem pobożności należy rozjaśniać strome i głębokie ścieżki umiejętności, a owem nadprzyrodzonem

światłem związał skutki swych mozolnych badań, przez co mógł zapewnić sobie miejsce między największymi uczonymi.

Kochani młodzieńcy, uważajcie za swoje zadanie naśladować tego, któregoście sobie za Chorążego i Patrona Waszego Ziednoczenia wybrali. Także i Wy macie w poświęceniu dla umiejętności i wiary żyć i tak przyniesiecie duszom obronę i zbudowanie i staniecie się podporą dla Kościoła i społeczeństwa.

Błogosławony Jan Burté Franciszkanin

wyniesiony na ołtarze dnia 17 października 1926 r.

Błog. Jan Franciszek Burté urodził się we Francji w mieście Rambevillers 21 czerwca 1740 r. Ojciec Błogosławionego Jan Chrzciciel i matka Marjanna z domu Colet, odznaczali się prawością charakteru i pobożnością.

Matka, pojmując doskonale swoje wielkie zadanie starała się wychować swe dziecię w bojaźni Bożej, pouczając je o Bogu, napominając równocześnie, by kochało co piękne, szlachetne i wzniosłe, a brzydziło się grzechem, jako największem nieszczęściem człowieka.

Pod troskliwą opieką pobożnej matki wzrastało pacholę, ćwicząc się w cnotach. Szczególniejszą pilnością odznaczał się nasz Błogosławiony w naukach, którym oddawał się z zapałem.

W 16-tym roku życia, idąc za głosem powołania, wstępuje do Zakonu O.O. Franciszkanów w Nancy, gdzie też rozpoczął nowicjat. Życie zakonne było wtedy w bujnym rozkwicie. O.O. Franciszkanie, jako jeden z najliczniejszych wówczas we Francji zakonów, posiadali tam najbardziej kwitnące prowincje zakonne.

Po roku nowicjatu, który chlubnie ukończył, co wynika ze świadectw zakonnych współbraci, z wielkiem weselem składa śluby uroczyste w maju 1758 roku.

Następnie, po zwykłych studjach teologicznych, dostępuje godności kapłańskiej, poczem poświęca się jeszcze czas jakiś wyższym studjom na uniwersytecie w Nancy, które kończy z odznaczeniem, uzyskawszy stopień doktora teologji. Niedługo potem, bo już w roku 1768, wykłada w naszem kolegjum w Nancy teologję z wielką dlań chlubą, a nadto pracuje gorliwie jako kaznodzieja i spowiednik. Nie posiadamy obecnie żadnych dokumentów pisanych przez niego osobiście, jednak z prawego charakteru, jakim się odznaczał, z gorliwości w pracy kapłańskiej, możemy ocenić jego zaparcie się samego siebie w pracy nad udoskonaleniem swej duszy i poświęcenie, z jakiem usiłował przyprowadzić z powrotem do Boga dusze zbłąkanych rodaków.

W roku 1778 1-go czerwca na kapitule prowincjonalnej, został gwardjanem w konwencie w Nancy. Jednak na tem stanowisku nie długo pozostał, gdyż wkrótce, w uznaniu jego zasług i cnót, został powołany na urząd godniejszy, prokuratora generalnego prowincji lotaryńskiej w miejsce O. Jana Lamberta, którego na tejże kapitule obrano prowincjałem.

W roku 1779 broni prawa zakonu przed napaściami wrogo usposobionego względem zakonów prawodawstwa świeckiego. Lecz nie u wszystkich braci spotkał się z należytem zrozumieniem, a stąd musiał znieść wiele nieprzyjemności i przykrości od tych, którzy odmiennego będąc zdania, jego postępowania zrozumieć nie mogli. Tak Bóg przygotowywał sobie ofiarę całopalną, aby wkrótce przez chwalebne męczeństwo powołać go do Siebie po koronę chwały i palmę zwycięstwa.

Wtedy to, wiedziony pragnieniem życia doskonalszego, opuszcza Paryż i udaje się do najuboższego konwentu w Sept Fonts, aby tam w odosobnieniu i zdala od gwaru stolicy, w pokucie i modlitwie, jeszcze ściślej zjednoczyć się z Bogiem. Atoli w 1785 r. z woli przełożonych wraca do Paryża, gdzie w naszym Wielkim Konwencie pełni obowiązki bibljotekarza. Ówczesny król francuski, Ludwik XVI, wymową i głęboką wiedzą Błog. Jana ujęty, zaprasza go na swój dwór, gdzie Błogosławiony zasłynął jako królewski kaznodzieja domowy, wzbudzając podziw i szacunek dla swej mądrości, wymowy, skromności i głębokiej wiary.

W tym to czasie, kiedy Francja znajdowała się w przededniu rewulucji, nie łatwą było rzeczą być przełożonym,

zwłaszcza w Wielkim Konwencie paryskim, do którego prócz własnych braci, schronili się zakonnicy innych zgromadzeń, powypędzani ze swoich klasztorów przez podstęp i złość ludzi przewrotnych. Trudności i odpowiedzialność przełożeństwa wśród tych przykrych stosunków znał dobrze nasz Błogosławiony, mimo to jednak wybór na gwardjana klasztoru paryskiego przyjmuje, widząc w tem wolę Bożą, którą wypełnić jak najdoskonalej starał się w całem życiu.

Wtedy to bezbożny rząd rewulucyjny zażądał od wszystkich kapłanów złożenia t. zw. świeckiej przysięgi, którą Papież potępił jako uwłaczającą prawom Kościoła katolickiego. Księży, którzy odmawiali spełnienia tego żądania, rząd prześladował i więził, zabraniając spełniać funkcje kościelne. Nasz Błogosławiony, o chwałę Bożą nieustraszenie zabiegający, przyjmował niechcącychzłożyć owej przysięgi kapłanów i pozwalał imodprawiać Mszę Św. i słuchać spowiedzi w swoim kościele.

To stało się powodem jego śmierci. Oskarżono go bowiem o sprzyjanie przeciwnikom rewolucji i 12 sierpnia 1792 r. wtrącono do więzienia, mieszczącego się w klasztorze karmelickim, gdzie już wielu gorliwych księży oczekiwało śmierci.

Dnia 21 tegoż miesiąca, otoczonego zbrojnym motłochem, przyprowadzono do klasztoru, by w jego obecności przetrząsnąć wszystkie papiery i listy w jego celi się znajdujące, z którychby mu można było udowodnić zbrodnię. Lecz ani w listach, ani w innych rzeczach nie znaleziono nic, coby mogło dostarczyć pożądanego dowodu. Jednakowoż z jego szczerych i prawdziwych odpowiedzi, dawanych przy badaniu, wynikało, iż nietylko sprzyjał i pomagał kapłanom, odrzucającym niecną przysięgę, ale że sam ich zdanie podzielał, obiecując stać po stronie biskupów, kapłanów i tych miast, które nie chciały przyjąć bezbożnych praw, narzuconych przez przewrotny rząd rewolucji. Oświadczył przytem spokojnie lecz stanowczo, że wymaganej przysięgi nigdy nie złoży, bo ta sprzeciwia się prawom Bożym a on woli umrzeć, niż się grzechem splamić. Wobec takiego oświadczenia odprowadzono go zpowrotem do więzienia, gdzie w kilka dni później (2-go września) wraz ze swymi towarzyszami poniósł smierć męczeńską za Wiarę. Za dziel-

ną obronę praw Matki-Kościoła otrzymał palmę zwycięstwa, powiększając liczbę synów Św. O. Franciszka, przelewających krew swoją za wiarę katolicką, a naszych braci przed Tronem Boga za nami orędujących

I. H.

Wznowienie procesu beatyfikacyjnego Czcigodnego Sługi Bożego

O. Rafała Chylińskiego Franciszkanina.

Wielką radością napełniły się serca nasze na wiadomość, że przerwany skutkiem rozbiorów Polski proces beatyfikacyjny Czcigodnego Sługi Bożego O. Rafała Chylińskiego, Franciszkanina, którego szczątki doczesne cudem bożym w stanie niezepsutym przechowują się w podziemiach kościoła franciszkańskiego w Łagiennikach — został wznowiony.

W najbliższym numerze „Pochodni" podamy w treściwem zebraniu żywot O. Rafała — tu tylko zwracamy się do wszystkich synów i córek duchownych św. O. Franciszka, by modlitwami gorącemi wedle sił starali się wybłagać u Boga pomyślny skutek beatyfikacyjnego procesu.

A ponieważ mozolny ten proces pociąga za sobą wielkie wydatki, przeto niech i ofiary pieniężne na ten cel popłyną.

Przyjmuje takowe również Adm. „Pochodni Serafickiej" OO. Franciszkanie, Grodno. Przy nadsyłaniu ofiar prosimy wyraźnie zaznaczyć, że na cele procesu beatyfikacyjnego kwota jest przeznaczona. *Administracja*

Odczyty o św. Franciszku
na Uniwersytecie Krakowskim.

Licznych słuchaczy zgromadził drugi odczyt o św. Franciszku, który wygłosił prof. Uniw. Ks. Michalski p. t. „Myśl Franciszkańska i jej wpływ na Dantego“.

Na życiu św. Franciszka możemy się przekonać, że wielkość człowieka przedewszystkiem zależy od jego wyrobienia wewnętrznego, od świętości. Św. Patjarcha chociaż nie był uczonym, bo sam prostaczkiem się nazywał, wywarł jednak tak olbrzymi wpływ na różne dziedziny życia i na naukę. Sam nic nie pisał, ale działał i kochał i — tę gorącość serca, tę miłość Boga i wszelkiego stworzenia podziwiamy w dziełach synów Świętego, a stąd dalej wypływa, że gdy św. Tomasz stawia rozum jako naczelną władzę, uczeni franciszkańscy pierwszeństwo przyznają woli i twierdzą, że od niej szczególnie zależy nasza łączność z Bogiem i przypominają, że do Boga całą istotą, wszystkiemi władzami dążyć trzeba.

Szczegółowo przedstawił prelegent, jak zwłaszcza w pięknem dziełku św. Bonawentury „Itinerarium mentis ad Deum“ (Droga duszy do Boga) przebija się cała dusza św. Franciszka. Wpływ św. Patrjarchy widać również u największego poety chrześcijańskiego Dantego w dziele „Boska Komedja“, w którem z takiem uwielbieniem pisze o naszym Świętym mówiąc między innemi, że życie Jego chyba w niebie godnie opiewać można. I znów udowadniał prelegent w szczegółach, jak Dante przejęty był filozofją franciszkańską.

Wzbogaceni duchowo odchodzili słuchacze z odczytu i długo stała im przed oczyma postać Świętego, z jednej strony tak prosta, a z drugiej tak potężna, swoim wpływem, który wywarła na tylu dziedzinach życia ludzkiego.

m. t.

Kraków.

„Boże Drzewko“ u O.O. Franciszkanów.

„Sekcja Miłosierdzia Przystani Społecznej św Franciszka, przy Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie“ pod przewodnictwem siostry Marji Gubarzewskiej, urządziła choinkę

dla biednych dzieci, dzięki ofiarności Krak. Urzędu cłowego, który ze skonfiskowanych zapasów ofiarował 10 kg czekolady i kupców, którzy ofiarowali różne dary i gotówkę. Uroczystość odbyła się dn. 23 b. grudnia w „sali włoskiej “na krużgankach OO. Franciszkanów o g. 3 popoł. Obdzielono 120 dzieci chlebem, struclami, płótnem, obuwiem, książeczkami i obrazkami treści religijnej i dewocjonaljami.

Miły ten obchód rozpoczął „Chór Cecyljański“ kleryków kolędą, następnie powitał zebranych prezes „Przystani Społecznej“ brat Bobilewicz, przedstawiając dziatwie cel tego zebrania i zachęcał do ścisłego spełniania obowiązków wobec Kościoła, Ojczyzny, rodziców, przełożonych i nauczycieli. Dwoje dziewcząt odeklamowało okolicznościowe wierszyki, a jeden z młodzieńców odegrał solo kilka kolend na trąbce. Zebrani dziękowali gorąco siostrom i braciom III. Zakonu za urządzenie tej „Choinki“ i obdzielenie darami. Uroczystość zakończył podniosłą, okolicznościwą przemową dyr. III. Zakonu O. Czesław Kellar, zachęcając dziatwę i ich rodziców do modlitwy za zdrowie ich dobrodziei.

„Gł. Nar.“

Poznań - w styczniu. Zgromadzenie Trzec. Zakonu przy kościele O.O. Franciszkanów w Poznaniu przeżywało radosną chwilę. W dzień Nowego Roku przed ołtarzem św. O. Franciszka przyjął dyrektor Zgromadzenia, O. Rajner Gościński, do nowicjatu tercjarskiego zasłużonego i kochanego w całej Polsce generała Józefa Hallera. Wraz z generałem przyjęty został do nowicjatu tegoż Zgromadzenia Aleksander Kmiota, porucznik 58 pułku. Ceremonji obłóczyn asystowali: generał Kalicki, który wraz z żoną rozpoczął nowicjat tercjarski w uroczystość św. Franciszka ub. roku, pułkownik Sikorski tercjarz i porucznik Herzog tercjarz. Tłumy tercjarzy i wiernych przypatrywały się ceremonji.

R. G.

Opłacono ryczałtem. Opłacono ryczałtem.

ADRES ZWROTNY:
Adm. Pochodni Serafickiej
OO. Franciszkanie-Grodno

Kalendarz na m. Luty.

Z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch zak. franciszkańskich (ZF), Absolucji Generalnej dla członków III Zak, (AG), Szkaplerza Karmelitańskiego (SK), Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia (SNP) i odp. zup. stacji rzymskich.

1	W.	Ś. Ignacego b. Bł. Andrzeja I Z. (ZF).
2	S.	M. B. Gromnicznej (AG). (ZF). (SK) SNP).
3	C.	S. Błażeja b m.
4	P	S. Józefa z Leonisy I Z. (ZF). (SK).
5	S.	S. S Piotra B. i Tow. mm. I i III Z. (ZF).
6	N	5 po 3 Królach — S. S. Doroty p. m.
7	P.	S. Romualda op.
8	W.	S. Jana z Maty
9	S.	S. Apolonji m.
10	C.	S. Scholastyki p.
11	P.	Zjawienie się Niepokalanej w Lurd
12	S.	SS. 7. Założ. Serwitów
13	N.	Starozapustna — S. Grzegorza p.
14	P.	S Walentego
15	W.	S. Faustyna m.
16	S.	S. Juljanny p.
17	C.	Popielec S. Juljana
18	P.	S. Symeona
19	S.	S. Konrada z Plac. III Z. (ZF).
20	N.	Mięsopustna — S. Leona b. (SNP)
21	P.	S. Anieli Mer. p. III Z. (ZF).
22	W.	S. Małgorzaty z Kort. III Z. (ZF).
23	S.	S. Piotra Damiana
24	C.	Such. S. Macieja
25	P.	S. Leandra
26	S.	Such. S. Wiktora
27	N.	Zapustna — S. Aleksego (SNP).
28	P.	S. Teofila

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.
Redaktor: O. Czesław Kellar, franciszkanin — Wydawca: Wydawn. „Rycerza Niepokalanej"
Drukarnia Wydawnictwa „Rycerz Niepokalanej" w Grodnie.